Rok XXXVIII Niedziela 8 listopada 1931 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 45

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4 Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Treść:

Unde auxilium veniet?

Społeczeństwa katolickie — jak i nasze polskie — w dziwnym dziś naogół są nastroju wobec wielkich prądów przewrotowych, jakie się w świecie przewalają. Z jednej strony niby tam się coś robi, organizuje Akcję katolicką, którą się chce — jako wielki katolicki czyn zbiorowy — wysłać na spotkanie przyszłości, wątpliwie i niejasno się zarysowującej; a z drugiej znowu strony widoczna jest i wyczuwalna wszędzie jakaś dziwna niepewność i bezradność, której towarzyszy, nie zawsze mądra, rezygnacja, marazm twórczy i kwietyzm. Wyczekuje się i ciężkich doświadczeń, w które przyszłość zdaje się być brzemienna i zarazem zahamowania zgubnych prądów — i pomocy, zdaje się, od Opatrzności Bożej, której się nie czci i nie ceni konsekwencją praktyczną i roztropną współpracą z planem Bożym...

Niestety, stan taki umysłów i nastrojów jest coraz bardziej niebezpieczny. Jedno wielkie lenistwo tkwi bowiem w dzisiejszej społeczności katolickiej, skutkiem którego same społeczeństwa katolickie narażają katolicyzm na kompromitację i ubliżają Boskiemu jego charakterowi. Bo jakże wytłumaczyć np. z przed lat kilku wypadki meksykańskie, a tem bardziej dzisiejszy rozwój stosunków w Hiszpanji? Przecież to kraje katolickie!... Prawda, przyjmujemy do wiadomości, że zdarzenia te tłumaczą się brakiem pogłębienia ducha katolicyzmu i brakiem urobienia charakterów chrześcijańskich w masach. Ale kiedyż wreszcie te braki znikną?! Czy fakty te nie piętnują właśnie chronicznego lenistwa narodów katolickich lub ich niemowlęcej niezdarności (mimo świetne karty w historji wiary) poszczególnych społeczeństw i narodów, zwalających wszystko, co jest do zrobienia dla postępu katolicyzmu, na Opatrzność Bożą?! A gdzież owoce naszej współpracy? Gdzież korzeń wiekowej przeszłości katolickiej?

Pozostawmy już zresztą przeszłość, a zajmijmy się ściśle naszą współczesnością.

Najmiłościwiej nam dziś w duchowem życiu rządzący Wódz „wiary nieustraszonej", Ojciec św. Pius XI, koronując praktycznemi wskazaniami dawne pragnienia i wezwania czy nakazy Stolicy Apostolskiej, wszczął niejako od podstaw nanowo dzieło Akcji Katolickiej, wzywając na niwę rycerstwa w Królestwie Bożem cały Kościół, wzgl. wszystkich tych katolików, którzy rozumieją wielkość powołania wyznawców Chrystusowych. I czegoż chciał Ojciec św., jak nie tego, żeby świat katolicki, myślący i czujący żywo razem z Kościołem i wspólnym Ojcem chrześcijaństwa, raźno i energicznie stanął do apelu i zabrał się do pracy? A tymczasem, jakże powoli rozlega się odzew papieskiego zawołania!

Od roku 1925 cośmy zrobili? Owszem, pochwalmy się, jeśli jest czem? Wszystko to jednak za mało.

A jednak na ten zastój działania i na brak skuteczności wielkich wysiłków ze strony czynników do tego powołanych, trzeba raz znaleźć środki. Wskazuje je zresztą Stolica Apostolska i dziś już również wskazują je władze lokalne i instytuty Akcji Katolickiej. Trzeba tylko konsekwentnie zmontować obóz katolicki i wyćwiczyć ludzi czynu, katolików świeckich, aby umieli uderzyć w czynów stal i wykrzesać nie tylko iskry przelotnych porywów i manifestacyj, ale także dzielny zapał wytrwałej działalności na niwie Bożej i społeczno-katolickiej. Tu bowiem nie chodzi o galówki katolickie, ale o stałe przepajanie życia zasadami chrześcijańskiemi.

W świetle powyższych uwag ogólnych stan społeczności katolickiej u nas w Polsce występuje, rzecz jasna, również jako charakterystyczna ich ilustracja.

Zapatrzeni z jednej strony w świetną naszą pod względem kultury ducha — przeszłość, a z drugiej zdani na dobrotliwość Opatrzności Bożej względem przyszłości, nie uprzytamniamy sobie całkiem jasno i nie robimy z tego rachunku, że przecież ustępujemy krok po kroku z pola walki o realizację katolickich zasad w naszym narodzie! Cóż z tego, że ciągle kościoły nasze pełne wiernych niby praktykujących (poza częścią dobrych katolików — połowicznie!), kiedy życie zarówno jednostek jak i społeczeństwa i państwa coraz bardziej faluje wątpliwie, jeśli chodzi o charakter katolicki. Stajemy się

jako naród, niestety, prawie podobni do tego sklepu, gdzie na ścianie wiszą obrazy Chrystusa i Jego Matki Najświętszej, a przed niemi błyszczy stale lampka, dla orjentacji klienteli, że to sklep „katolicki"; gdzie atoli pełno szachrajstwa i nieuczciwości kupieckiej. I doprawdy kwietyzm nasz zaczyna już być karygodny! Nie dość, że różne wrzody religijno-moralne w rodzaju „marjawitów" i wichrzeń „kościoła narodowego" bezczeszczą katolicki bądź co bądź charakter naszego narodu, — nie dość, że różne wrogie kierunki zuchwale się organizują, włażąc w stan posiadania katolicyzmu (np. organizacje sekciarskie i wolnomyślne), to jeszcze my swoją powolnością ośmielamy żywioły antykatolickie przeciwko Kościołowi — tak, że w rezultacie społeczeństwo nasze zachowuje się podobnie, jak bojaźliwy „bohater". który uderzony, woła niby groźnie do przeciwnika: „Spróbuj jeszcze jeden raz!" — a jeszcze raz uderzony, to samo powtarza i drży, aby znowu „porcji" nie dostał... Jeżeli chodzi, mianowicie, o etyczne wychowanie narodu, podczas gdy żywioły liberalne propagują odchrześcijanienie życia, małżeństwa i rodziny (z nowych „zdobyczy" wspomnieć choćby „poradnię kontroli urodzin" w Warszawie), katolicy jaką zdobyczą poszczycić się mogą? A przecież zasada Zbawicielowa „Kto cię uderzy w policzek prawy, nadstaw mu i lewy" nie może tu mieć zastosowania, bo byłoby to błędnem jej zrozumieniem... A zobaczymy, jakie będą jeszcze perypetje z prawem małżeńskiem, którego projekt fragmentarycznie jest wszystkim nam znany! Czy będziemy się pocieszali, że prawo to, choć przejdzie, nie będzie jeszcze najgorsze? Ależ wśród katolików u nas winno być takie zrozumienie rzeczy i taka postawa, żeby pod prężnością opinji publicznej absolutnie nie mógł być dopuszczony do wprowadzenia w życie taki tenor prawa, jaki nam chce narzucić zamierzone ustawodawstwo. Nie wiem jednak, czy przy dzisiejszem ożywieniu ideałów katolickich zdobylibyśmy się na coś więcej niż na kilkaset tuzinów protestów parafjalno-stowarzyszeniowych... Ale bo nasze świeckie sfery katolickie, nawet wybitnie katolickie potrafią raczej krytykować Biskupów czy nawet Papieża za kategoryczne stawianie prawdy katolickiej (np. encykliki: o „chrześcijańskiem wychowaniu" i o „chrześcijańskiem małżeństwie"), aniżeli taktownie i lojalnie, ale stanowczo zażądać od Władz państwowych poszanowania godności i zasad katolicyzmu jako bezwzględnie czystej nauki Chrystusowej.

Jeżeli teraz zastanowimy się nad sposobami koniecznej reaktywizacji katolicyzmu w życiu naszem społecznem, to musimy dojść do przekonania, że, oprócz pomocy Bożej, która zawsze czeka na drogach życia, by z nią współdziałać, tylko na sobie samych polegać musimy. Chcąc zaś w myśl ducha czasu, jak chce Akcja Katolicka, mieć świeckich przodowników ruchu katolickiego, musimy zrozumieć to, że „*non est respectus personarum apud Deum*" — nie chodzi o „prezesów" i „dyrektorów", ale o katolików — to pierwsze — i o ludzi, którzy siłą wiary i charakteru, potrafią, gdzie trzeba, pokierować tłumami! To drugie — również ważne...

Tak jest! Bez takich ludzi nic się nie zrobi w dziedzinie przemiany społecznej. Masy bowiem, czy w złem czy w dobrem, zawsze muszą być porywane i popychane naprzód przez do tego powołane i godnie swe powołanie pełniące jednostki!

Jeśli tak, to o takie jednostki nie tylko trzeba mieć staranie i społecznie je kształcić, ale należy się też modlić, aby Bóg łaską swą naznaczał i rozwijał potrzebne charaktery, bo najpierw „*auxilium a Domino*", a potem pomoc ta „*veniet*" ze wspólnych naszych wysiłków i współpracy.

Et haec sunt facienda et illa non omittenda....

Aleksander Buczko.

Na przełomie materjalizmu.

Gdy po wojnach Napoleońskich rozpoczął się w Europie wielki rozkwit ekonomiczny, wszystko rzuciło się do gromadzenia majątków. „Bogaćcie się" wołał Ludwik Filip do Francuzów i świat poszedł za tem hasłem, poszedł z zapałem, zapominając o wszystkiem, co nie było „interesem". Wskutek tego jednostronnego nastawienia się społeczeństw do celów ziemskich, a zlekceważenia ideałów duchowych, wiary, religji, miłości Boga i bliźniego, wywiązały się srogie walki klasowe, interesy stanęły przeciw interesom, warstwy przeciw warstwom, jedne organizacje przeciw drugim. Zaczęła się mnożyć liczba jednostek stratowanych i zgnębionych w szalonym pędzie za pieniądzem i rozkoszą. Na wierzch wydobywało się tylko niewielu, ci zaś upojeni powodzeniem, wołali: „Biada słabym i zgnębionym, świat należy tylko do silnych i możnych". W takim nastroju upłynął wiek XIX, wiek pary, elektryczności i maszyn. Narody, wyzwolone dzięki krwawym rewolucjom z niewoli politycznej, dały się zakuć w stokroć cięższe jarzmo materjalizmu socjalnego, człowiek stał się sługą maszyny. Skutki podeptanej godności ludzkiej nie dały na siebie długo czekać. Wybuchła wojna światowa, owa prawdziwa walka wszystkich przeciw wszystkim, a wśród niej runął z takim trudem i kosztem łez, biedy i nędzy warstw słabszych i upośledzonych społecznie, wzniesiony gmach kultury materjalistycznej.

Dziś w okresie powojennym wszelkie próby nawiązania do dawnych tradycyj egoizmu i samego tylko ekonomicznego interesu zawodzą na całej linji i nie mogą liczyć na powodzenie. Wielu dotąd błądzących, zwraca się do Boga i religji, w przekonaniu, że tylko religja może poskromić bogacza w jego samolubnych zachciankach i ona tylko może wlać balsam pociechy i ukojenia w rozgoryczone dusze nieszczęśliwych. Przeświadczenia tego rodzaju zyskują w naszych czasach coraz większe uznanie i stąd można mówić o kryzysie materjalizmu. Ludzkość nie entuzjazmuje się dzisiaj ani naukowemi teorjami, ani Ligą Narodów, ani nawet reklamowanemi szumnie zapowiedziami prawno-państwowych zmian ustawodawstwa socjalnego. W wielkich ogniskach kultury, w takich, jak Paryż, Londyn, Nowy Jork, Berlin, aż się roi od rozmaitego rodzaju sekt religijnych: spi-

rytyści i swedenborgjanie, wyznawcy różnych odcieni buddyzmu, zwolennicy teozofji, czciciele słońca, lucyfera, jogowie, gnostycy i t. d. Podobnie musiało wyglądać w Rzymie, zanim jeszcze krzyż zajaśniał na Kapitolu, gdy „bogi i ludzie szaleli", gdy Rzym przepełniony był wyznawcami wszelkich na świecie wówczas istniejących religij. I w Ameryce coraz to nowe powstają gminy religijne i rosną jak grzyby po deszczu. A z drugiej strony wzrasta autorytet Kościoła i Stolicy Apostolskiej. Pojawiające się jeszcze perjodycznie ataki na Królestwo Chrystusowe załamują się jeden po drugim.

Gdybyśmy chcieli szukać innych jeszcze dowodów na to, że materjalizm się przeżył, że świat wchodzi zpowrotem na dawno już zatraconą drogę duchową, to możnaby wskazać na rozwijający się dziś ruch t. zw. etyczny, zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej, na przepełnione wiernymi świątynie tak w wielkich miastach, jak i środowiskach fabrycznych i robotniczych.

Nie ulega wątpliwości, że zbiorowa fala religijności znajduje się obecnie w fazie wzrostu. To zjawisko społeczne znajduje swoje uzasadnienie nie tylko w bankructwie materjalizmu socjalnego, ale także w zakwestjonowaniu wartości różnych zdobyczy rzekomych filozofji i nauk przyrodniczych. Hipotezy darwinistów witano z okrzykami triumfu, jakoby nowe dowody, druzgocące cały dawny pogląd na świat i na duszę nieśmiertelną. Spodziewano się, że „absolutną" prawdę odsłoni nam lada chwila mikroskop lub nóż anatoma. Stało się inaczej, — postęp w badaniach dowodził tylko, że tajemnice przyrody nie dadzą się odsłonić. Teorje, w pierwszej chwili z wielkim zapałem witane, przy dalszych badaniach okazywały się błędnemi, lub przekształciły się do niepoznania. Hasłem stała się powściągliwość w wyprowadzaniu ogólnych wniosków i potrzeba ciągłego krytycznego orjentowania się i czuwania. „N i e r o z d z i e l n y" atom rozbity został na miljony elektronów, a „o d w i e c z n a" rzekomo materja okazała się tylko pewną formą energji. Czem zaś jest ta energja, jakie jest jej źródło, pozostało nadal tajemnicą. Słowem: tajemnica na każdym kroku. Upokorzony umysł ludzki chyli czoło przed „Nieznanem", nastraja się religijnie.

Wszystko, co jest, przedstawia się dzisiejszej nauce jako wynik przeszłości i rozwoju. Życie umysłowe i społeczne zyskało, dzięki temu, perspektywę nieznaną wiekom dawniejszym. Historyczne zaś badania podjęły na nowo zagadnienia, przesądzone przez racjonalistów ubiegłego wieku, odsłaniają nam coraz dokładniej wielką i bardzo dawną przeszłość kultury ludzkiej, a gdziekolwiek badacz sięgnie, wszędzie spotyka się w przeszłości z religją jako najważniejszym czynnikiem wszelkiego postępu ludzkiego. Im dalej posuwamy się w rozpoznawaniu pierwotnych stanów kultury, tem dokładniej przekonywamy się, że religja — to nie jakiś sztuczny wytwór fantazji, lecz że to coś najgłębiej w duszę ludzką wszczepionego.

Żyjemy w wieku aeronautyki i radja, po wszystkich czytankach i encyklopedjach czyta się, że człowiek ujarzmił naturę i stał się jej panem, ale gdy tenże człowiek ostatecznie ujrzał, że to lasso, na które schwytał tabuny koni parowych coraz mocniej zaciska się na jego własnej szyi, że stał się niewolnikiem maszyny, zaczął oglądać się za ratunkiem i wzrok swój skierował na Boga, religję i wiarę, owe tak lekceważone dotąd przez niego imponderabilia, w których chce widzieć swój jedyny ratunek i jedyną rację życia. Raczej uproszczone formy bytu niż zbytek stają się ideałem wielu.

Jeżeli więc te wszystkie znaki nie mylą, to zdają się one wskazywać na to, że świat ma już dość szukania na własną rękę dróg do szczęścia i że dlatego uchyli on kornie czoło przed Chrystusem Panem, który sam tylko jest „drogą, prawdą i żywotem". *X. Antoni Lorens.*

Nauka Badaczów Pisma św. o paruzji w świetle krytyki teologicz.

(Ciąg dalszy.)

Pismo św. mówi wprawdzie o t. zw. restytucji, ale nie będzie ona polegała na powolnej naprawie stosunków ziemskich, lecz na odnowieniu świata, przemienieniu ziemi w niebo i oddaniu nam ciał naszych. Usunięcie złego z okręgu ziemi należy rozumieć w ten tylko sposób, że źli otrzymają definitywną i zupełną sprawiedliwą, wiekuistą karę. O tem będzie mowa w § 7 niniejszej rozprawki.

§ 4. *Czas przyjścia Chrystusowego na sąd nie jest nikomu, prócz Boga, wiadomy.*

Russell zdaje sobie zupełnie dobrze sprawę z tego, że Chrystus Pan uczniom swym czasu sądu nie chciał objawić, że „o dniu onym nikt nie wie, ani Aniołowie, którzy są w niebie, ani Syn, tylko Ojciec"[1]). Tak to jednak komentuje: „Słów tych naszego Pana nie powinno się tak rozumieć, żeby pouczały, iż nikt oprócz Ojca nigdy wiedzieć nie będzie o Jego czasach i chwilach i że dowodzą one, iż teraz czasy i chwile te nie mogą nam być wiadome"[2]). Jednak sądzi on, że nie zawsze wierni pozostawać będą w takiej nieświadomości.

Proroctwo Daniela[3]) zdaje się wskazywać na to, że przyjdą czasy, w których rozmnoży się umiejętność, zarówno duchowa, jak i świecka. Bóg rozkazał Danielowi zapieczętować wiadomości o czasach ostatecznych aż do czasu zamierzonego: „Wielu przyjdzie i rozmnoży się wiadomość". Wtedy to „będą wybrani i wybieleni i jako ogień doświadczeni mnodzy: a niezbożni niezbożnie czynić będą, ani zrozumieją wszyscy niezbożnicy, ale uczeni zrozumieją". Ci uczeni, co z pewnością zrozumieją — to Badacze Pisma św. Sobie przypisuje Russell, jak widzieliśmy, odkrycie boskiego planu wieków i zarazem tajemnic księgi Daniela. Należy tu zauważyć, że niektórzy komentatorowie księgi Daniela, jak np. Knabenbauer, odnoszą ten ustęp do czasów Antyjocha Epifanesa i nie nadają mu eschatologicznego znaczenia. Prawdopodobniejszą wydaje się jednak rzeczą, że należy, jak to czyni np. Menochjusz, zgodzić się na rozumienie tych słów eschatologicznie. Na początku bowiem jest

---

[1]) Mk. XIII, 32.
[2]) Wykłady II, 18—19.
[3]) Dan. XII, 4—10.

zapowiedziane zmartwychwstanie ciał i odpłata wiekuista. Ponieważ w następnej wizji od w. 5 Daniel zapytuje Anioła, kiedy będzie koniec tych właśnie cudów Bożych na świecie, to jest zmartwychwstania ciał i wiekuistej zapłaty dla sprawiedliwych, więc oczywiście odpowiedź tyczy się czasów ostatecznych.

Miejsce to, tak niejasne, nie może być jednak argumentem na potwierdzenie wywodów Russella. Jeżeli bowem kiedykolwiek będzie wiadomy czas paruzji, to nic nas nie upoważnia do tego, żeby miała ta świadomość mieć miejsce w dzisiejszych czasach. Niektórzy egzegeci sądzą, że wierni, którzy przetrzymają prześladowanie Antychrysta, mieć już będą pewną wiadomość, kiedy koniec świata nastąpi. Jeżeli 1260 dni prześladowania mogą być rozumiane w sposób literalny, to po ich upływie zrozumiałem będzie proroctwo Daniela: „Błogosławiony, który czeka i doszedł do dni tysiąc trzechset trzydzieści i pięć“ [4]). Tak sądzi np. Menochjusz w komentarzu na to miejsce.

Ukazanie się i zabicie Antychrysta będzie już pewnym znakiem, zapowiedzianym przez św. Pawła w liście drugim do Tessaloniczan [5]). Ale kto może dowieść, że kiedykolwiek będzie można obliczyć czas paruzji, jak to spróbowali Badacze Pisma św.? Przeciwnie, nauka ogólnie przyjęta o czasie paruzji zdaje się wskazywać na to, że nawet i w czasach ostatecznych przyjście Syna człowieczego wypadnie całkiem niespodziewanie. Wiele przypowieści Chrystusowych tę prawdę wyraża. Przypowieść o dziesięciu pannach kończy się słowami: „Czuwajcie przeto i módlcie się, bo nie wiecie dnia, ani godziny“ (Mat. XXV, 13). Podobnie w przypowieści o sługach, czuwających na przyjście Pana swojego [6]). „A wiedzcie, powiada Chrystus, że gdyby wiedział gospodarz, której godziny złodziej ma przyjść, czuwałby, a nie pozwoliłby podkopać domu swego. I wy gotowi bądźcie, bo godziny, której się nie domniemacie, Syn człowieczy przyjdzie“ (w. 39). Przyjście owo może być rozumiane albo jako okazanie sprawiedliwości karzącej, albo jako jawne przybycie w upatrzonym momencie dziejów na Sąd ostateczny (Lagrange in h. l.). Por. X. Stach, „Nieomylność Chrystusa w kwestji eschatologicznej“. Jasno to stwierdza również Chrystus Pan w swej mowie, według św. Łukasza r. XVII, w. 22—37, gdzie wyraźnie jest oddzielone pouczenie o przyjściu Chrystusa Pana na Sąd ostateczny od pouczenia o przyjściu w celu udzielenia łaski poświęcającej (w teologicznym języku „missio invisibilis“), czy też dla założenia królestwa eschatologicznego [7]).

Ustęp ten jest odróżniony od poprzedzającego przez zmianę audytorjum. Zamiast faryzeuszów mamy tu uczniów. (Od w. 26 jasno zapowiada Zbawiciel, że przyjście Jego nastąpi całkiem niespodziewanie. „A jako się stało za dni Noego, także będzie i we dni Syna człowieczego. Jedli i pili i żony pojmowali i zamąż wydawali, aż do dnia, którego wszedł Noe do korabia: i przyszedł potop i wytracił wszystkich. Także jako się działo za dni Lotowych: Jedli i pili i kupowali i sprzedawali i szczepili i budowali. A którego dnia wyszedł Lot z Sodomy, spadł deszcz ognisty i siarczysty z nieba i wytracił wszystkich. Wedle tego będzie w dzień, kiedy się Syn człowieczy objawi“ [8]). I z innych miejsc nie mniej jasno się to okazuje. Wszak Apostoł w liście do Tessaloniczan pisze: „A o czasach i o chwilach, bracia, nie potrzebujecie, abyśmy wam pisali. Albowiem sami dostatecznie wiecie, iż dzień Pański jako złodziej w nocy, tak przyjdzie. Bo gdy rzeką: pokój i bezpieczeństwo, tedy nagle zginienie przyjdzie na nich, jako ból w żywocie mającej, a nie ujdą sądu“ [9]). Podobnie czytamy w liście św. Piotra [10]): „A dzień Pański przyjdzie jako złodziej“.

Badacze jednak w inny sposób te dwa ostatnie teksty rozumieją [11]). Tekst I, Tess. V, 1—4 tak objaśniają: „Po cichu, bez żadnych zewnętrznych demonstracyj, tak, że wielu przez jakiś czas nie będzie świadomych tego“. Jest to dodatek zupełnie nieusprawiedliwiony. Russell tak to uzasadnia: „Bóg swoim przyjaciołom zawsze objawiał karanie, którem zamierzał dotknąć lud grzeszny, aby dać możność ocalenia się czasu gniewu. Tem bardziej uczyni to dla wiernych chrześcijan, których w osobie Apostołów nazwał przyjaciółmi. Bo „nic nie czyni panujący Pan, chyba, żeby objawił tajemnicę swoją sługom swoim prorokom“ [12]).

Wiersz ten z Amosa, jak się komentatorowie zgadzają, uzasadnia poprzedni, 6 [13]). Ten ostatni brzmi: „Czyż zdarzy się w mieście jakie zło, któregoby Jahwe nie był sprawcą?“ W okresie prorockim bowiem Bóg ostrzegał żydów przed tem, że grzechy ich i przekraczanie prawa Jego mogą wywołać słuszny gniew Jego. Stary Zakon, jak niejednokrotnie mówi św. Paweł, był pod pedagogiem, a żydzi byli jakoby dziećmi, potrzebującemi ciągłych wskazówek prorockich. W Nowym Testamencie niema w księgach świętych takich wskazówek, któreby orjentowały ogół co do przyszłych losów chrześcijaństwa, względnie państw wrogich dla Kościoła: Stary Zakon natomiast w takie właśnie proroctwa obfitował.

Ogólny więc przegląd nowotestamentowej ekonomji bynajmniej nas nie upoważnia do tego, byśmy znaczenie powyższych słów Amosa do naszych czasów przystosowywali. A więc z powyższego tekstu wnioskować nie można, że ludzie będą ostrzeżeni przed niespodziewanem nadejściem Syna człowieczego na sąd straszliwy.

(C. d. n.) *X. dr. Ludwik Wasilkowski.*

Z życia katolików w Stanach Zjednoczonych.

Inny świat — inni ludzie. — Anomalje religijne. — Rosnące siły katolików. — Ich pionierska praca. — Uznanie ze strony państwa i społeczeństwa. — Rozwój szkolnictwa. — Dbałość o prasę. — Zaniedba-

[4]) Dan. XII, 12.
[5]) II Tess. II, 1—11.
[6]) Łuk. XII, 37—47.
[7]) Por. Lagrange, L' Evangile selon St. Luc. Str. 481.
[8]) Por. tamże Łuk. XII, 31—37.
[9]) I Tess. V, 1—3.
[10]) II Piotra III, 10.
[11]) Wykłady Pisma św. II, 21. Detroit 1920.
[12]) Amos III, 7.
[13]) Van Hoonaker. Les douze petits prophètes. Paris 1908, str. 227.

nie literatury i nauki. — Powierzchowność religijna. — Powolne zbliżanie się do murzynów. — Ich upośledzenie. — Początki apostolstwa. — Dobre widoki na przyszłość.

Kulturalny Europejczyk, który po raz pierwszy stąpi na wolną ziemię Waszyngtona, czuje się rozczarowany, oszołomiony, czasem przerażony, czasem też zachwycony. W kłębowisku sprzecznych uczuć, które nim miotają, wydobywa się przedewszystkiem jedno twierdzenie: inny świat — inni ludzie. Na pierwszy rzut oka wydaje się też, że trudno wniknąć w nowe stosunki, rozsadzane dynamitem rozmaitych przeciwieństw, ale już po krótkim czasie dziwna jednostajność, nazwana tu „standaryzacją życia", uprzystępnia wiele na oko dziwacznych zjawisk. Więc przedewszystkiem dochodzi się do wniosku, że społeczeństwo żyje tu w kręgach młodszości kulturalnej, wylewając się i rozlewając w zewnętrznej powierzchowności. Ta młodszość wytłumaczy i tę przykrą szorstkość i bezwzględność i niekonsekwencje, graniczące z dziwactwami i ten blichtr dorobkiewiczostwa i ten brak poszanowania dla istotnych wartości kultury duchowej. Przed wojną było nam Europejczykom jeszcze trudniej zrozumieć życie amerykańskie, ale dziś, kiedy amerykanizacja, zwłaszcza w złem znaczeniu, czyni u nas postępy także w życiu kościelnem, gdzie coraz mniej ceni się nie tylko wartość nauki, ale i cnót mistyczno-kontemplatywnych, objawy życia amerykańskiego są nam coraz bliższe.

Uczony dominikanin francuski, O. Marja Stanisław Gillet, który niedawno objeżdżał miasta amerykańskie, usiłuje głębiej wniknąć w tę młodszość kulturalną. Podkreśla więc, że ludność amerykańska pochodzi w większej części z rodzin chłopskich i robotniczych, które przybyły za chlebem; — dalej, od wczesnej młodości przykuta do taczki twardej roboty, przytem niesłychanie zarozumiała, powoli tylko dźwigać się może na wyższy poziom kultury: by stanęła na poziomie zachodnio-europejskim, potrzeba będzie co najmniej trzech do czterech pokoleń. Szerzenie umysłowej kultury utrudnia jeszcze fakt, że niemal cztery piąte dzieci wychodźczych poświęca się handlowi i przemysłowi.

Z tej młodszości kulturalnej wyrastają też te anomalje, przeciwieństwa, a nawet dziwactwa na polu religijnem. Na czele kroczy objaw, że choć na przeszło 120 milj. mieszkańców połowa nie należy do żadnej religji, naród amerykański należy pewnie do najreligijniejszych w świecie. Religijność zaznacza się publicznie niemal na każdym kroku: już w hotelu spotykasz na stoliku nocnym biblję; bankiety, zwłaszcza urzędowe, rozpoczynają się od publicznej modlitwy, odmawianej głośno przez jednego z obecnych duchownych; — corocznie jesienią państwo obchodzi uroczyście osobny dzień dziękczynny (Thankgiving-Day); poszanowanie dla religji, które się ujawnia w poszanowaniu dla duchownych i w ich przywilejach, jest stanowczo większe niż w Europie. Mimo tak rozgałęzionej masonerji, niema tu mowy o zapędach przeciwreligijnych czy przeciwkościelnych. Amerykanin, choćby nie chodził wogóle do kościoła, nie będzie, jak Francuz czy Hiszpan, skłonny do nienawiści religijnej i wolnomyślicielskiej.

Ale brak zasad religijnych wywołał tu obok przesilenia ekonomicznego i przesilenie moralne. Niebezpieczna gangrena rozchodzi się szeroko, zwłaszcza z rozbitego gniazda rodzinnego. Rekordowy wzrost rozwodów urąga wszelkim pojęciom o hamulcach moralnych i społecznych. Rozwydrzenie rozpieszczonej kobiety, opierającej się o stare i czasem wprost głupie ustawodawstwo, obniża cały poziom moralny społeczeństwa, krzywi linję rozwojową młodych pokoleń; wygodniścostwo i głupota gospodyni w zakresie kulinarnym podkopuje wprost fizyczne zdrowie rodziny. Straszliwemi oznakami ostrzegawczemi to „związki koleżeńskie" czyli małżeństwa na próbę, zachwalane przez ludzi skądinąd poważnych, i ohydne „birth control" (ograniczanie urodzin), podtrzymywane pblicznie i przez rzesze pastorów.

Nie dziw więc, że w tym chaosie pojęć religijnych i moralnych katolicyzm występuje w Stanach Zjednoczonych jako pierwszorzędna siła, dzięki swemu jednolitemu autorytetowi i przedziwnej zwartości. Jakkolwiek i na jego rozwoju i życiu wewnętrznem amerykanizm wycisnął nietylko swoje znamię, ale i swoje piętno, to jednakowoż stanowi on nie tylko dzięki bujnej i bogatej organizacji, ale i dzięki siłom wewnętrznym wielką potęgę wśród zespołów narodowych całego Kościoła. Już ramy zewnętrzne, choćby tylko naszkicowane, mogą wprowadzić w podziw, jeśli się rozważy, że przy rozdziale Kościoła od państwa, dźwignęły je muskularne ramiona robotnika wychodźcy i wogóle ofiarność i hojność wiernych.

Kiedy 5 lipca 1931 r. przybyłem do B a l t i m o r e, pierwsze swoje kroki skierowałem do katedry — tej macierzy wszystkich kościołów amerykańskich. Tu bowiem powstała pierwsza diecezja Stanów Zjednoczonych, założona 6 kwietnia 1789 r. i podniesiona 19 lat później do godności metropolji. Katedra także pierwsza w Stanach zbudowana w r. 1806 przez arcyb. Carrol'a, który podobnie, jak wielki kardynał Gibbons, ma tu pomnik. Niesłychanie skromna, nawet brzydka, przypomina protestanckie kościoły z tego okresu. Mimo to budzi poważny nastrój, bo człowiek sobie uświadamia, że od tego kościoła szły i szły niewstrzymanym pochodem te rosnące kręgi olbrzymiej fali katolickiej na północ, na zachód, ku południu i krzepiły coraz to liczniejsze rzesze strudzonych wychodźców. Statystyka umie tu opowiedzieć — zda się — niepojęte dziwy. Kiedy przed przeszło 50 laty X. John Carrol został pierwszym biskupem w Stanach, było tam wtedy tylko 6 kościołów i 20.000 wiernych. Na początku zaś XX wieku, było tu już 14 arcybiskupstw, 73 biskupstwa, 3 apostolskie wikarjaty, jedna prefektura i 12 milj. katolików. Odtąd zespół katolicki stale rósł. Według Official Catholic Directory za r. 1930 było katolików już 20,091.593 w 103 diecezjach (według obliczeń nieurzędowych blisko 25 milj.), w 12.475 parafjach. Liczba parafij pomnożyła się w ciągu roku o 62, a liczba księży o 930, tak, iż razem z zakonnymi (8552) było ich 27.854. Otwarto 10 nowych seminarjów, tak iż wszystkich było już 145, a liczba studentów wzrosła o 1316 na 17.616. Jak tu katolicyzm stale czyni postępy, zwłaszcza po miastach, na to fenomenalnym dowodem Chicago, ta stolica środka. Przed 90 laty nie było w całem Chicago na 50.000 mieszkańców ani jednego kapłana. Dziś jest to miasto trzy i pół miljonowe z półtora miljonem katolików, 1000 kapłanów i 253 kościołami.

W zbitym gąszczu tych liczb należy się bliżej rozejrzeć, a dostrzeże się i przykre zjawiska. Mimo, że przyrost u katolików jest pięć razy większy niż u niekatolików, — mimo że liczba urodzeń jest trzy razy większa niż liczba zgonów, mimo że liczba konwertytów rocznie dochodzi już do 40.000 — jednak

wszystkich katolików przybyło tu w r. 1930 tylko 13.391 czyli nieco ponad 1/10 %. Takim sposobem katolicyzm stracił według drobiazgowego obliczenia Elliota Ross'a w ciągu jednego roku ok. pół miljona wiernych. Fala nowoczesnego liberalizmu i indyferentyzmu szerokie tu, jak widoczne — i wśród katolików pustoszy ugory.

Naogół jednak katolicyzm zwycięsko prze naprzód. Wszyscy papieże XIX. i XX. wieku to uznają. Jakkolwiek zespół amerykański stosunkowo późno pojawił się na widowni kościoła, kierownicy nawy Piotrowej odrazu zrozumieli ogromne jego znaczenie. Ściślejsze węzły nawiązują z nim dopiero za Grzegorza XVI., ale Stany na długo jeszcze pozostaną krajem misyjnym. Pius IX mianował w r. 1875 pierwszego kardynała amerykańskiego, a był nim arcybiskup nowojorski, X. John Mc. Closkey. A chociaż za Leona XIII. hierarchja poważnie się już rozrasta to dopiero Pius X. w r. 1908 wyjmuje kościół amerykański z pod zależności od Propagandy i stawia go narówni z kościołami europejskiemi.

(C. d. n.) *X. Nikodem Ludomir Cieszyński.*

Kongres katolicki w Wiedniu.

Ciężkie przejścia doby obecnej wycisnęły piętno szczególnej powagi na obradach tegorocznego kongresu, który odbył się w Wiedniu w dniach 3—4 października. Obok spraw religijnych mówiono tam najwięcej o zagadnieniu społecznem. Liczba uczestników była równie znaczna, jak w latach poprzednich. Wielkie zebranie inauguracyjne w niedzielę pod gołem niebem, wywołało wrażenie imponujące. Dużo było także młodzieży.

Głos Ojca św. i biskupów nie minął bez echa wśród katolików archidiecezji wiedeńskiej; którzy już czynią przygotowania do działalności charytatywnej na czas nadchodzącej zimy, myślą o niej i władze świeckie.

Streszczamy tu w krótkości najważniejsze mowy i referaty, wygłoszone na kongresie.

X. Muckermann, T. J. wybrał sobie za temat słowa listu pierwszego św. Piotra (II, 17): „Wszystkich czcijcie, braterstwo miłujcie, Boga się bójcie, króla czcijcie!" Słowa te, napisane w czasach wielkiego ucisku i groźnych niebezpieczeństw, mogą i dzisiaj służyć katolikom za normę postępowania w życiu publicznem: „Czcijcie wszystkich!" Jest to przykazanie moralne a także polityczne. Starć i walki nie można uniknąć, ale dzisiejsza atmosfera zatruta byłaby jutro oczyszczona, gdyby ludzie szanowali się wzajemnie.

„Braterstwo miłujcie!" Epoka nasza nie pozwala na izolację: ona skupia, organizuje, koncentruje ludzi i rzeczy, chciałaby wszystkich związać razem — ale nie czyni tego w duchu braterstwa. Organizacje dzisiejsze przygniatają i krępują tysiące sił indywidualnych, tworząc swoje kolosy. Tylko Kościół nie pozwala się zdusić wielkim kartelom. On jest organizmem, nie mechanizmem, on posiada własną osobistość. Organizacja bez osobistości skazana jest na niemoc. Działalność dobroczynna jednostek powinna uzupełniać organizację. Chrystus nie utworzył najpierw organizacji, ale przed wszystkiem innem dał nam Ewangelję miłości.

„Boga się bójcie!" Dziś zdają się chwiać kolumny wszystkich państw. Ale Bóg chce, żeby istniały państwa, bo gdzie niema potęgi państwa, tam niema bezpieczeństwa mienia i życia. Tragedja państw dzisiejszych jest następstwem tego, że opuściły Boga, który podtrzymuje podwalinę państw. Nie można wyświadczyć państwu większego dobrodziejstwa, jak przywracając mu bojaźń Bożą i posłuszeństwo Jego przykazaniom.

„Króla czcijcie!" Jest obowiązkiem religijnym szanować władzę, bo władza pochodzi od Boga, jest ona wielkiem dobrodziejstwem dla ludzkości. Ten głos pierwszego Papieża przemawia i dzisiaj ustami jego Następcy.

Prezydent Rzpltej austrjackiej Miklas przypomniał, że go wybrano przed ośmiu laty przewodniczącym pierwszego Zgromadzenia ogólnego katolików w Wiedniu i zaszczyt ten zachowuje zawsze we wdzięcznej pamięci. W czasach nad miarę ciężkich — powiedział dalej — zebrali się katolicy austrjaccy dla obrad największej doniosłości dla wiary i ojczyzny, a między innemi dla utworzenia wszędzie trwałej organizacji parafjalnej, któraby rozwiązywała różne wątpliwości, wspierała duchowieństwo w jego pracy, spełniają działalność dobroczynną. To wszystko zaś, co katolicy zamierzają czynić w duchu Zbawiciela, nie może nigdy drażnić innych ich współobywateli, jeżeli ci, jakkolwiek wyznają inną wiarę i mają inne zapatrywania, zachowują w głębi duszy wiarę w Boga i bojaźń Bożą. Tylko od zgody dobrze myślących i żywej ufności w Bogu możemy spodziewać się ratunku. Oby ten Kongres katolicki mógł, za łaską Bożą, rozlać falę błogosławieństwa na miasto i kraj — i sprawić, żeby narodowi zajaśniało światło owego tak upragnionego pokoju, wewnętrznego i zewnętrznego, któryby zagoił nasze rany i którego świat bez Boga dać nie może; — owego pokoju, który także narody, a przed innymi narody chrześcijańskie znaidą tylko w Bogu!

Po nim premjer ministrów dr. Buresch powitał zebranych w imieniu rządu związkowego, wyrażając radość, że pomimo wielkich trosk, które trapią wszystkich w tych czasach, katolicy okazują tyle męstwa, że łączą się, aby szukać środków dla wspomagania bliźnich, biorąc za podstawę nauki Namiestnika Chrystusowego i kardynała Arcybiskupa wiedeńskiego.

J. Em. kardynał Piffl powiedział: Każdy z nas ma obowiązek ponosić ofiary osobiste, nawet ciężkie, dla dobra ojczyzny. W tym roku jubileuszowym wielkiej Świętej miłosiernej, Elżbiety z Turyngji, wystawiony jest szczególnie na próbę duch miłosierdzia naszego narodu. Obowiązek miłosierdzia ciąży na całej własności prywatnej. Bogaci powinni pamiętać szlachetnie o ubogich. Nie należy też zapominać o potrzebach Kościoła. Uciski doby dzisiejszej powinny ścieśnić szeregi katolików i połączyć ich w mężnej obronie wiary przeciw jej wszystkim tak licznym nieprzyjaciołom, a jedyną ich bronią niech będzie prawda i miłość.

Mons. Henryk Sibilia, Nuncjusz Apostolski w Wiedniu, przemówił po włosku, zalecając organizację parafjalną. Parafja jest pierwszą komórką kościoła. W Austrji kwitnie życie katolickie pomimo smutnych czasów obecnych. Kościoły są coraz liczniej odwiedzane, liczne tysiące słuchają Słowa Bożego i przystępują do Sakramentów św. Mężowie wierzący i wielkiej zacności kierują sprawą publiczną; inteligencja powraca do Boga; wielu błądzących znajduje drogę zbawienia. Niech łaska Boża uczyni owocną pracę Kongresu!

Mons. Fried, dyrektor generalny Akcji Katolickiej, zapraszał do działalności, żądanej przez Ojca św., i tych katolików, którzy dotąd nie należą do stowarzyszeń religijnych. Potęgi ciemności pracują wszelkiemi siłami i środkami przeciw wszystkiemu, co święte. Nie wolno nikomu pozostawać bezczynnym widzem tej walki. Ale sama przynależność do organizacji katolickiej nie wystarcza: tu chodzi o chęć do pracy dla rozszerzenia Królestwa Bożego, która powinna ożywiać wszystkich katolików. W Austrji były wzniosłe przykłady współdziałania świeckich z duchowieństwem za czasów św. Klemensa Marji Hofbauera, w burzliwych czasach około r. 1848, a w latach nam bliższych zasłynęła praca apostolska takich mężów, jak Vogelsang, Wittinghoff-Schell, dr. Schiwarz i wielu innych. Liczne są organizacje, które już dzisiaj wykonują pracę Akcji Katolickiej: męskie, żeńskie, młodociane, uniwersyteckie, gimnastyczne. „Caritas", stowarzyszenie św. Kanizjusza, inne dla budowy nowych kościołów, kongregacje marjańskie. Prasa katolicka, codzienna i perjodyczna, ruch katolicki robotniczy, syndykaty chrześijańskie — to wszystko jest Akcją katolicką, która nas cieszy i pobudza do wdzięczności. Ale jest także wielu, zanadto wielu, uwiedzionych przez złego ducha doby dzisiejszej trzymających się zdaleka od Kościoła i Boga; — wielu nienawidzących wszelkiej religji, fanatyków t. zw. „wolnej myśli" i bolszewików. Powinniśmy więc wzmocnić naszą obronę, nasze wysiłki. Prasie naszej poświęcimy cały miesiąc wytężonej propagandy. Nasze związki młodociane będą skupiały się coraz bardziej w zgodnej robocie. Spodziewamy się, że z Boską pomocą ocalimy naszą prawdziwą cywilizację katolicką i odnowimy nasze życie społeczne w duchu chrześcijańskim!

X. dr. Pflieger mówił o upadku religji w naszych czasach, kładąc główny nacisk na to, że katolicy nie powinni poprzestawać na żalach i skargach, ale myśleć o środkach zaradczych, a zaczynać od ścisłego rachunku sumienia. Poglądy materjalizmu gospodarczego i filozoficznego głoszone są ciągle przez „wolnych myślicieli" i przez socjalistów, a zboczenia i zbrodnie, do których te poglądy prowadzą, wypełniają kroniki dzienników. Tej propagandy nikt nie powściąga i nie tamuje.

Nasze kodeksy zabraniają spędzania płodu i cudzołóstwa, ale w rzadkich tylko wypadkach następuje skazanie za te występki. Wielu ulega złudzeniu, że mogą religję zastąpić nauka; inni są obojętni i myślą, że mogą obejść się bez religji; jeszcze inni nie mają pokoju i szukają czegoś, coby mogło ich zadowolić. Liczba tych wzrasta. Wielu wreszcie nie chce wyrzec się imienia katolików, chociaż nie stosują się do nauk Kościoła. Temu stanowi rzeczy nie zaradzą środki gwałtowne, ani żadne ustawy karne. Trzeba pracy długiej i cierpliwej człowieka nad człowiekiem; potrzeba przedewszystkiem dobrego przykładu. Stowarzyszenia, polityka, dyskusje nie wystarczą. Uzdrowienie powinno wynikać z duszy i działać na dusze. Błądzący nie przychodzą do nas, więc my powinniśmy iść do nich. Nie zapominajmy, że w spisach urzędowych znajdujemy 80 albo nawet 90 na sto katolików, ale do kościołów uczęszcza ledwie 25 do 30 na sto z pomiedzy tych katolików zapisanych.

Misje ostatnie dały wyniki pocieszające, ale musimy przyznać, że dosięgły zbyt małej liczby tych, dla których były przeznaczone. Naszym obowiązkiem jest wnieść życie katolickie w szeregi tych, którzy nie przychodzą do kościoła. Ażeby to zrobić, musimy widzieć rzeczy, jakiemi są faktycznie i to poznanie powinno być punktem wyjścia dla naszej „akcji" zdobywczej.

Dr. Karol Starkl mówił o przyczynach dzisiejszej mizerji ekonomicznej. Nadmierna produkcja materji pierwszych, olbrzymi wzrost przemysłu a zubożenie konsumentów — są to nie tylko skutki nadużyć panującego systemu ekonomicznego, ale one wynikają z tego systemu, którego podstawą jest egoizm materjalistyczny goniących za zyskiem, którzy panują nad światem zapomocą pieniądza, prasy, polityki. Złamać tę tyranję może reforma radykalna umysłów i budowy społecznej. Trzeba nowej organizacji zawodowej i nowego ustawodawstwa sprawiedliwości społecznej. Nie brak do tego punktów oparcia i punktów wyjścia: są to stowarzyszenia, syndykaty, izby zawodowe, umowy zbiorowe; te elementy dadzą się połączyć, rozwinąć i wydoskonalić. Te nowe organizacje autonomiczne powinnyby w swoich zakresach obmyślać plany działania, postarać się o asekurację swych członków i t. d. a zadaniem państwa będzie nadzór nad ich przedsiębiorstwami i finansami. Ale to jest programem społecznym chrześcijańskim dla przyszłości. Dziś chodzi o udzielanie bezpośredniej pomocy indywidualnej przez tych, którzy jej udzielać mogą. Dziś najskuteczniejszymi czynnikami pracy społecznej są dzieła miłosierdzia parafjalnego i stowarzyszeń św. Wincentego: te zasługują przed innemi na poparcie jak najwydatniejsze.

X. proboszcz Pessl mówił o organizacji parafjalnej. Kler paraf. potrzebuje pomocników i pośredników. Funkcję apostolatu świeckiego mogą z pożytkiem pełnić studenci. Ci współpracownicy powinni sobie zdawać sprawę ze swej odpowiedzialności. Stowarzyszenia powinny doskonalić życie religijne swoich członków. W funkcjach liturgicznych powinien udział ludu być żywszy. Największe znaczenie może mieć współpraca studentów na polu dobroczynności. Jeżeli komórki parafjalne będą zdrowe, będzie kwitnęło życie Kościoła.

Mons. Zehetbauer mówił o płacy sprawiedliwej na podstawie encykliki „Quadragesimo anno".

Po dyskusji nad tym tematem Kongres uchwalił porządek dzienny, w którym oświadcza, że zasady tej encykliki są obowiązujące dla katolików, pracodawców i robotników. Powinni więc zawierać kontrakty pracy w taki sposób, żeby najniższa zapłata wystarczała na odpowiednie utrzymanie robotnika i jego rodziny. Jakkolwiek reforma społeczna, nakreślona przez Papieży, wydaje się niejednemu trudną do przeprowadzenia i wielu ją zwalcza, to przecież katolicy będą starali się usilnie utorować jej drogę.

Dr. Maresch mówił o asekuracji społecznej podnosząc dobrego ducha, który poddał instytucje istniejące i korzyści im zawdzięczane, a zarazem mowca uwzględnił pewne braki w dzisiejszych sposobach asekuracji.

Brak kościołów i dostatecznej liczby duchowieństwa. X. proboszcz Leopold Uhl przypomniał, że w Wiedniu jest 8 parafij, liczących ponad 30.000 dusz, 6 ponad 40.000, 4 ponad 50.000 i 4 jeszcze liczniejszych: 60.000, 62.000, 64.000 i 76.000. W okręgach przemysłowych prowincji są parafje z 17—24.000 dusz. Po skończeniu wojny stwierdzono, że w Wiedniu potrzeba jeszcze około 100 nowych centrów duszpasterskich. Dotąd zdołano zorganizować od tego czasu tylko w 40 punktach miasta

i w 9 okolicznych służbę Bożą. Dużo więc jeszcze trzeba zrobić, ale nie można myśleć o wspaniałych kościołach. Musimy być zadowoleni, jeżeli możemy otworzyć kaplice prowizoryczne w wolnych lokalach fabryk albo budować proste baraki zamiast kościołów. Zczasem, kiedy rozbudzą się nanowo dążenia religijne, staną w miejscu sal i baraków nowe piękne kościoły.

Podczas gdy wszystkie inne zawody mają dużo specjalistów bezrobotnych, jeden zawód nie zna braku zajęcia. Przeciwnie są szerokie pola pracy, na których niema kapłanów. Koniecznie więc trzeba budzić powołania kapłańskie, dopomagać im i uczynić je pożytecznemi w takim stopniu, jaki jest możliwy.

Kongres przyjął uchwałę następującą: „Życie religijne zależy od pracy duchowieństwa w duszpasterstwie i w szkole. Okres rewolucji spowodował zmniejszenie się powołań kapłańskich, ale rodziny katolickie i wszystkie czynniki kompetentne zdziałały wiele dla sparaliżowania kryzysu i wzbudzenia nowych powołań wśród ludności. Stowarzyszenie Kanizjusza przyczyniło się do tego skutecznie i ułatwiło znacznie kandydatom do kapłaństwa studja i osiągnięcie celu. Kongres wyraża pragnienie, żeby pracowano dla powołań kapłańskich".

Były wice-kanclerz dr. Schmitz przemawiał na ogromnem zgromadzeniu uczniów szkół średnich wiedeńskich o zgubnych prądach, które zagrażają dziś młodzieży i o ateizmie, socjalizmie, hipernacjonalizmie, o wszystkich formach odrodzonego pogaństwa i oświetlił słuchaczom zadania idealne, lecz trudne, które ich czekają w przyszłości. Nauka Chrystusowa — powiedział nie da się zmieniać, naginać, wypaczać według upodobania. Można być chrześcijaninem tylko z Chrystusem. Żadna inna gwiazda nie prowadzi do dobra!"

Młodzież zapewniła słowami swych mowców i w rezolucji bardzo sympatycznej, że chce wytrwać w wierze chrześcijańskiej i zwalczać w miarę sił swoich prądy ateizmu i neopoganizmu i że gotowa jest do ofiar dla tego celu.

Po uroczystem nabożeństwie na „Heldenplatzu", w którem uczestniczyło ponad sto tysięcy wiernych, przemówił J. Em. kardynał arcybiskup Piffl słowami podzięki i pociechy. Równie jak chleba — powiedział — potrzeba nam pomocy Bożej. W źródłach łaski, tryskających w Kościele św., znajdziemy pociechę w smutkach i siłę do ich zniesienia. Człowiek nie żyje samym chlebem. Społeczeństwo dzisiejsze powinno uświadomić sobie, że wszystkie jego postępy techniczne nie mogą zapełnić próżni, spowodowanej przez brak wiary i ufności w Bogu. Prawda Ewangelji i przykazanie miłości, ogłoszone przez Syna Bożego, wykazują jedyną drogę do odrodzenia dla znękanej ludzkości. Lud odczuwa potrzebę prawdy i odwraca się ze wstrętem od doktryn fałszywych. On będzie dźwigał mężnie krzyż, jeżeli będzie w nim widział narzędzie odkupienia.

Prawo miłości przywróci światu słońce. Nędza dzisiejsza jest bodźcem potężnym do przypomnienia sobie Boga, do spełnienia cnót chrześcijańskich i okazywania cnót chrześcijańskich i okazywania w czynach wiary w Jezusa Chrystusa. Wspierajcie ubogich, pocieszajcie nieszczęśliwych, okazujcie się braćmi w Chrystusie. A przed innymi bogacze niech pamiętają o kazaniu: „Co zbywa, dajcie ubogim!" Tak okażemy wszyscy, że jesteśmy prawdziwie synami Bożymi!

Na zebraniu ostatniem, które odbyło się po Mszy na tym samym placu, mówił przewodniczący Unji Katolickiej prof. Krasser o „drogach zgody społecznej", wzywając uczestników Kongresu do wprowadzenia w czyn postanowień szlachetnych, które powzięli w czasie tych obrad, nie ulegając ani złudzeniom, ani nie uzasadnionemu pesymizmowi. Po nim wygłosiła mowę pani Wolfring o godności niewiasty chrześcijańskiej, o potędze jej przykładu cierpliwości, męstwa i poświęcenia.

Na końcu zaś prezydent Kongresu Kunschak wyraził uczucia wszystkich, mówiąc o zadowoleniu, jakiego doznają z powodu pomyślnego przebiegu Kongresu, na którym tyle głębokich i trafnych usłyszeli myśli o tem, co mają czynić w tych ciężkich przejściach dla dobra ojczyzny.

Zakończono Kongres odśpiewaniem „Te Deum".

X. N.

Sprawy religijne.

Kongres eucharystyczny na wyspie Rodus. Przebieg tego kongresu był nadspodziewanie wspaniały, a najwspanialsze było jego zakończenie w dniu 20 września r. b. Od wczesnego rana kościoły był zapełnione, a zwłaszcza katedra św. Jana, w ktorej ostatnią sumę pontyfikalną odprawił X. arcybiskup Bartolomasi. Ołtarz był otoczony przez dostojników wojskowych i cywilnych, wśród których był wielki mistrz Zakonu jerozolimskiego (dawniej Rycerzy Maltańskich) książę Chigi i namiestnik Marjusz Lago. Nawę środkową zapełniały panie w czarnych sukniach z welonami na głowach i młodzież męska i żeńska szkół zakonnych. W prezbiterjum siedziało dziewięciu biskupów katolickich — tylu nie było jeszcze nigdy na wyspie Rodus. Po ewangelji przemówił O. Veturini, dziękując Bogu za tak radosne powodzenie kongresu i prosząc Go o błogosławieństwo dla wszystkich, którzy się do tego przyczynili. Po kazaniu X. arcybiskup udzielił zebranym błogosławieństwa Apostolskiego. Po południu odbyła się procesja końcowa wśród nastroju entuzjastycznego całej ludności wyspy. Na przedzie szły bardzo liczne zastępy młodzieży szkolnej, stowarzyszenia i bractwa religijne. Sanctissimum niósł X. arcybiskup Bartolomasi. Procesja przeszła najpierw przez dzielnicę grecką, gdzie wszytkie domy schizmatyków były pięknie przystrojone, a także liczne żydów i mułzumanów; — z nowego miasta Rodi posunęła się do starego miasta murowanego, które było niegdyś olbrzymią fortecą niezdobytą (w r. 1522 musiało poddać się Turkom, ale tylko z powodu wyczerpania się żywności i amunicji — po sześciu miesiącach oblężenia), a wreszcie wróciła do katedry, gdzie otrzymała błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Kongres robotników katolickich w Utrechcie. Utrecht, stara forteca rzymska „Ultrajectum", później pierwsza stolica biskupia w Holandji, a dziś centrum jej przemysłu i handlu, — miasto to było w dniach od 4 do 5 września r. b. świadkiem skromnego, a bardzo sympatycznego kongresu, na który wielka prasa europejska nie zwróciła uwagi: był to kongres robotników z różnych krajów Europy. Poseł niemiecki Joos, który niedawno przewodniczył na siedmdziesiątym kongresie katolików niemieckich w Norymberdze [1]), został też wybrany prezesem tego kongresu, na który przybyli robotnicy z Holandji, Belgji, Luksemburgu, Szwajcarji i Niemiec.

Międzynarodowy Związek robotników katolickich istnieje odniedawna i mało jeszcze zaznacza swą dzia-

[1]) Por. nr. 38 „Gaz. Kośc." z r. b. str. 452.

łalność. Po różnych naradach przygotowawczych w latach od r. 1923 do końca r. 1927, odbyło się pierwszy raz w r. 1928 w Kolonji zebranie ogólne delegatów różnych organizacyj robotniczych katolickich europejskich. Wtedy nuncjusz Pacelli, obecnie kardynał, przesłał kongresistom swoje rady i zachęcił ich do działania. W tym pierwszym kongresie uczestniczył zasłużony proboszcz X. Karol Sonnenschein, apostoł robotników berlińskich, który wzywał do energicznego udziału w walce, toczącej mię między Rzymem Papieży a Moskwą.

W drugiem zebraniu międzynarodowem robotników katolickich zajęła wielką część czasu narada nad obroną przeciw ateizmowi moskiewskiemu. A dalej trzeba było naturalnie mówić o ciężkiem przesileniu, które odbija się najboleśniej na rzeszy robotniczej. Nauka encykliki papieskiej „Quadragesimo anno" była dla delegatów w Utrechcie, przedstawicieli miljona robotników, podstawą do obmyślenia programu.

Wyrazili oni przekonanie, że życie gospodarcze nie powinno być ani opanowane przez wyuzdaną konkurencję indywidualną, ani przez nadmierną koncentrację kapitałów. Potęgi gospodarcze powinny być poddane surowej dyscyplinie sprawiedliwości i miłości społecznej. Ani indywidualizm, ani kolektywizm, lecz solidarność korporacyjna. Organizacja zawodowa nie dopuszcza ani do walki klas, ani do różnic w spełnianiu obowiązków moralnych. „Katolicyzm socjalny" — powiedział p. Joos — „ma swój własny sztandar".

Wzajemna zależność twórczości i konsumpcji we wszystkich krajach całej ziemi wymaga utworzenia instytucyj wspólnych, a więc usilnej pracy i studjów przygotowawczych we wszystkich krajach. Robotnicy katolicy chcą podjąć się w tym kierunku inicjatywy i dążyć do międzynarodowego usystemizowania stosunków ekonomicznych.

W sprawie religijnej wezwał kongres robotników katolickich, żeby nie przestawali na obronie swych przekonań, ale spełniali obowiązki chrześcijańske całkiem swobodnie przy każdej sposobności. Przykład życia prawdziwie katolickieho, dany przez robotników wierzących, będzie bronią najskuteczniejszą i propagandą najlepszą przeciw zasadzkom i atakom bolszewizmu. Słowo Boże ma oświecać umysły wątpiące i przenikać do dusz, które strzciły otuchę. Przedewszystkiem zaś mają wysiłki propagandy i organizacji robotników katolickich dążyć do ocalenia młodzieży i do wzmocnienia rodziny chrześcijańskiej, która będzie zawsze źródłem nowej siły moralnej dla jednostek i dla społeczeństwa.

Z ROSJI. Powrót do dawnego tygodnia. Do najbardziej oryginalnych pomysłów, na które wpadł genjusz bolszewizmu w swem dążeniu do odnowienia życia rosyjskiego, należy także wprowadzenie tygodnia pięciodniowego. Miał on do tego dwie pobudki: przedewszystkiem chodziło mu o skreślenie niedzieli, bo chciał pozbawić robotników możliwości oddania czci należnej Bogu w tym dniu. A po drugie chciał pomnożyć liczbę dni wypoczynkowych z 52 na 72 rocznie.

Otóż teraz donoszą z Moskwy, że z powodu wielkich trudności, napotykanych przy wprowadzaniu kolektywnego gospodarstwa rolnego po usunięciu niedzieli i ustanowieniu tygodnia pięciodniowego — nakazał komisarjat dla rolnictwa przywrócić bezzwłocznie tydzień siedmiodniowy. Prasa sowiecka tłumaczy ten rozkaz wielkiemi nieporządkami, jakie powstały w ostatnich czasach w niektórych okolicach, posiadających większą kulturę rolniczą. Wprowadzenie pięciodniówki wywołało niepokój w sumieniu robotnika, który poczuwał się jeszcze do obowiązków religijnych (a takich jest bardzo wielu) i zakłóciło porządek rodzinny, bo nigdy członkowie rodziny nie mogli odpoczywać razem i skupić się przy domowem ognisku. Niezadowolenie robotników było tak wielkie, że spowodowało nawet różne „nieporządki", o których jednak prasa bolszewicka nie opowiada nic dokładnego.

Z HISZPANJI. W art. 24 konstytucji, który przyjęły kortezy po długiej dyskusji, poczęści bardzo gorącej, uchwalono zupełny rozdział państwa od Kościoła. Republika nie uznaje urzędownie żadnej religji, ani instytucji wyznaniowej. Państwo nie będzie popierało żadnego wyznania, żadnych zakładów religijnych. Zakony i kongregacje religijne będą poddane osobnej ustawie, której główna treść jest taka: 1. Rozwiązanie wszelkiej organizacji religijnej, kierowanej przez osoby, nie rezydujące w Hiszpanji i niepodległe ustawom tego państwa. 2. Rozwiązanie tych stowarzyszeń lub innych organizacyj religijnych, których działalność będzie uznana za szkodliwą dla bezpieczeństwa republiki. 3. Wszystkie zakony i instytuty religijne mają być przez ministra sprawiedliwości upoważnione do spełniania swej pracy. 4. Żadna instytucja religijna nie może posiadać środków do utrzymania w mierze przewyższającej to, co jest ściśle konieczne do tego celu. 5. Wszystkim zakonom religijnym zabroniony jest udział w jakichkolwiek przedsięwzięciach natury ekonomicznej. 6. Zakony i instytucje religijne będą poddane narówni z innemi spółkami wszystkim ustawom hiszpańskim. 7. Corocznie mają one przedkładać szczegółowe sprawozdanie finansowe rządowi. 8. Własność zakonów może być każdej chwili skonfiskowana przez państwo.

Uchwały te wywołały największe oburzenie wśród katolików, a zwłaszcza w kraju Basków, którzy są zdecydowani oprzeć się wszelkiemi siłami wprowadzeniu w życie tych postanowień.

Odezwy biskupów niemieckich w sprawie działalności charytatywnej. J. Em. kardynał Schulze ogłosił odezwę do kleru i wiernych diecezji kolońskiej, zachęcając gorąco wszystkie osoby zamożne do pamiętania o ubogich w czasie zbliżającej się ciężkiej pory zimowej. Smutne czasy, które przeżywamy, — mówi X. kardynał, — wymagają jak najbardziej wydatnej dobroczynności chrześcijańskiej. Przedsięwzięcia władz świeckich w tej dziedzinie powinny doznawać usilnego poparcia ze stanowiska wszystkich dobrych katolików. Ale dobroczynność publiczna nie może wystarczyć i nie czyni zbędną dobroczynności parafjalnej. Należy więc we wszystkich parafjach katolickich zbierać co miesiąc datki pieniężne dla ubogich, a nadto środki żywności, odzież i inne rzeczy potrzebne. Stowarzyszenia katolickie powinny zaniechać urządzania uroczystości kosztownych. Wszyscy niech stosują jak największą oszczędność dla siebie samych, niech oddawają ubogim kwoty zaoszczędzone. A nadto wzywa X. kardynał do częstych modłów publicznych dla uproszenia pomocy Bożej niezbędnej do zniesienia nieszczęść doby obecnej.

Także X. Arcybiskup Fritz we Fryburgu w Bryzgowji kazał odczytać we wszystkich kościołach gorące wezwanie do wykonywania miłosierdzia chrześcijańskiego. Niezgoda, spory, — mówi X. arcybiskup — agitacja przeciw porządkowi publicznemu i przeciw władzom nie zaradzają złemu, ale je powiększają. Kampanja szatańska ateizmu i walka z religją korzysta z niezadowolenia mas, aby wydrzeć cierpiącym ostatnią jeszcze pociechę. Katolicy powinni opierać się wszelkiemi siłami tej zgubnej propagandzie.

Mons. Fritz mówi z boleścią o zbytkach bogaczy, o wydatkach bajecznych na zabawy, o wszelkiem mar-

notrawstwie, które pozbawia lud środków do zaspokojenia potrzeb do życia. Koniecznie więc powinni wszyscy zbadać swoje sumienie w tym kierunku i zmienić swe życie. Ludzie zamożni i ci, na których ciąży odpowiedzialność, niech szukają środków dla przezwyciężenia obecnych trudności.

Wkońcu i mons. Fritz zaleca zbieranie ofiar dobrowolnych, środków żywności i rzeczy niezbędnych do życia dla ratowania nędzarzy.

Z ANGLJI. Kardynał Bourne o bolszewizmie. J. Em. Kardynał-arcybiskup wypowiedział w niedzielę dnia 4 października r. b. w Walford mowę, w której przestrzegał bardzo dobitnie przed niebezpieczeństwem, zagrażającem Anglji ze strony bolszewików w tym czasie, kiedy tak wielu jest bezrobotnych i już dlatego łatwiej przystępnych dla pomysłów rewolucyjnych, tem bardziej, że nie szukają światła prawdy w religji. „Niema między nami nikogo“ — mówił X. kardynał — „ktoby przeżył coś podobnego do kryzysu doby obecnej, który jest tak skomplikowany i wytworzył położenie tak niejasne, że bardzo trudno w niem się zorjentować. Widzimy z dyskusyj, które toczą się dotąd, że nawet najlepsi i najmędrsi obywatele naszego kraju nie mogą się między sobą pogodzić. Rosja bolszewicka zagraża Anglji i całemu światu cywilizowanemu, katolicy powinni trzymać się wiernie swych zasad i stawić czoło przewrotnym wpływom dążeń sowietów, które szerzą swe hasła potajemnie i z największą chytrością po całej ziemi. Niepodobna obliczyć, ile złego uczynili ci ludzie. Tumanią oni wielu niezadowolonych i bezrobotnych. Ci, którzy doprowadzili Rosję do największego poniżenia, chcą podobny przewrót wywołać we wszystkich innych krajach“.

Tu możemy dziś dodać, że agitacje bolszewików i innych komunistów przyczyniły się zapewne w znacznej mierze do niebywałego zwycięstwa partji konserwatywnej przy ostatnich wyborach w Anglji. Rządząca dotąd „partja pracy“ poniosła klęskę druzgocącą, bo chociaż nie próbowała wcale wprowadzić ustroju socjalistycznego i nie przejmowała się duchem bolszewizmu, nie umiała jednak znaleźć środków zaradczych dla zwalczenia kryzysu gospodarczego. Większość narodu odwróciła się od niej i wybrała konserwatystów, którzy dawniej lepiej umieli kierować losami ogromnego państwa i od których teraz spodziewa się rządów rozumniejszych i lepiej oceniających jego potrzeby. Czy spełnią się te nadzieje, okaże przyszłość.

Z piśmiennictwa.

X. dr. Adolf Tymczak: „Kościół jako ciało mistyczne Chrystusa“. Lwów 1931 (stron 32. Wydawnictwo OO. Dominikanów).

Pierwsza ta (o ile nam wiadomo) ogłoszona rozprawa X. dra Tymczaka, prof. Sem. duch. w Przemyślu, odznacza się zaletami pierwszorzędnemi: gruntownym wykładem prawdy, o której tu mowa, jasnością i zwięzłością wysłowienia. Liczne — stosunkowo — cytaty z Pisma św. i literatury teologicznej świadczą o rozległej wiedzy młodego jeszcze autora. Trudnoby było więcej pomieścić treści w broszurze tak małej objętości. Rozprawa może dużo przynieść pożytku czytelnikom oświeconym, także świeckim, a księża mogą w niej znaleźć doskonałe myśli do nauk o Kościele. Nie wątpimy też, że rozprawa X. Tymczaka znajdzie licznych czytelników i nabywców.

(Jedno tylko zakradło się wyrażenie niewłaściwe, a mianowicie na str. 27 czytamy w przypisku, że „łaska może się znaleźć — choć przypadkowo — wczłonkach, oderwanych od widzialnej społeczności Kościoła“).

X. A. P.

Ustawy Sodalicji Bł. Imeldy. Łwów 1931 (str. 21. Wydawn. OO. Dominikanów. Cena 30 gr.).

Skromna ta broszurka poucza bardzo dobrze o początku tej Sodalicji (założonej po raz pierwszy przy bazylice N. Panny Marji w Prouille, w diecezji Carcassonne), o jej celu i organizacji, o prawach i korzyściach jej członków i odpustach jej udzielonych przez Stolicę świętą, *X. P.*

X. dr. Józef Lubelski: „Etyka katolicka“. Podręcznik dla szkół średnich. Wydanie czwarte. Tarnów 1931 (stron 164 i XII. Nakładem autora).

Pierwsze wydanie tego podręcznika poleciliśmy gorąco w „Gaz. Kośc.“ z r. 1926 (str. 249), wypowiadając o nim zdanie, że jest głęboko obmyślany i że świadczy o gruntownej znajomości etyki, a także dusz młodocianych, dla których jest przeznaczony; że autor chciał je pouczać w taki sposób, żeby nie tylko poznały etykę, ale ją pokochały i do niej stosowały swe życie; że on unika wywodów ciężkich i abstrakcyjnych, ale pisze tak, że młodzież klasy najwyższej może czytać jego książkę z zajęciem, łatwością i przyjemnością, a jednak nie można mu nigdzie — naszem zdaniem — wytknąć płytkości. Przewidywaliśmy tylko, że podręcznik ten w praktyce szkolnej okaże się zbyt obszernym, że w 2 godzinach tygodniowo nie można będzie wyczerpać całkowicie jego osnowy. I rzeczywiście czcig. autor uznał później sam, że trzeba książkę znacznie skrócić i pozostawił w wydaniu drugiem z r. 1929 tylko 185 stron, wyrażając się w wielu miejscach zwięźlej i opuszczając wiadomości, nabyte już przez młodzież w ciągu poprzedniej nauki religji.

Nadto dokonał także w wyd. drugiem innych zmian dla podręcznika korzystnych, uwzględnił dużo nowych zagadnień aktualnych i t. d. Jeszcze więcej skrócił wyd. trzecie i najnowsze czwarte, dodał zaś ustępy bardzo dobre o popieraniu prasy katolickiej i o akcji katolickiej (str. 156 n. i 162 n.).

Sądzimy też, że teraz podręcznik ten, jeden z najlepszych, jakie nam są znane, nie jest już zbyt obszerny dla klasy ósmej i spełnia jak najlepiej swoje zadanie, o czem świadczy już i ten fakt, że po upływie jednego roku okazało się potrzebnem wyd. czwarte.

X. A. P.

W. Pett Ridge: Name of Garland. Powieść ta wyszła zapewne z pod pióra kobiety, nie obdarzonej talentem poetycznym. Niema tu scen niemoralnych, ale też dobrej kompozycji i osnowy zajmującej i godnej czytania. *X. P.*

May Sinclair: Far End. O dwóch powieściach tej autorki pisaliśmy już w Gaz. Kośc. (p. Nr. 31 z r. b. str. 369). Przyznaliśmy, że są w nich rzeczy zajmujące, ale wytknęliśmy im także pewne strony słabe. Podobnie musimy ocenić i „Far End“ (jest to nazwa miejscowości, w której odgrywa się część akcji). Główną osobą jest powieściopisarz wybitnie utalentowany, który ma żonę bardzo inteligentną i kochającą jego i dzieci, ale dopuszcza się przez dłuższy czas cudzołóstwa. Wkońcu jednak poprawia się i wtedy wraca szczęście do ich ogniska rodzinnego. Za dużo tu rozwlekłej gadaniny o różnych rzeczach — są też sceny gorszące, ale niema pornografji. *X. P.*

KOMUNIKAT.

Podhalanie do Braci Rodaków! Zaledwie zcichły szepty modłów ludu podhalańskiego u trumny swego Drogiego Gazdy śp. Wł. Orkana, zaledwie umilkły szlochania synów gór po stracie Tego, który lud biedny ukochał nad miarę, a już ku uczczeniu pamięci Wielkiego Piewcy biedy podhalańskiej, dźwiga się wiekopomne dzieło humanitarne, żywy pomnik jego zasług: „Podhalańskie Osiedla“ dla bezdomnych, opuszczonych i bezrobotnych im. Wł. Orkana, — których celem jest wyzyskanie na rzecz biednych, niewykorzystanych warsztatów pracy naszej wsi, celem podniesienia jej kultury.

Jako odzew wdzięczności Rodaków dla Wielkiego Syna Podhala, który przez całe życie dzielił twardą, jak skalna ubocz, dolę swej Braci, niechaj będzie wzniesione to dzieło rękami całego Narodu, aby było ono wielkie i godne wielkiego Miłośnika biednego ludu, aby Ten, który słowem i piórem pracował znojnie nad poprawą jego doli, spoczywał spokojny o swe dzieło, które ujęły inne pracowite dłonie i będą je prowadzić czynem i ofiarą mienia i życia dla dobra bliźnich.

Do Was przeto Kochani Rodacy zwracamy się o pomoc! Każda ofiara będzie wdzięcznie przyjęta i po wieczne czasy zapisana w księdze fundacyjnej i w sercach tych, którzy znajdą w „Osiedlach“ pomoc i opiekę.

Łaskawe datki przyjmuje Administracja „Gazety Kościelnej“.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska. Zmarł X. Artur Andler, administrator w Ponikwie, ur. w r. 1879, wyśw. 1904 r. R. i. p.

Diec. sandomierska. Zwolniony na własną prośbę: X. kanonik Godziszewski Józef z obowiązków dziekana zawichostkiego i proboszcza w Czyżowie.

Mianowani XX: prof. Jarzyna Juljan kapelanem pomocniczym Wojsk. P. w Sandomierzu, Sałata Stanisław proboszczem w Czyżowie, dr. Dziubek Władysław wikarjuszem w Skórkowicach.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Piętak Franciszek z Żarnowa do Denkowa, Smoliński Adam z Denkowa do Brzózy, Jedynak Piotr z Brzózy do Żarnowa.

Złożył egzamin konkursowy na beneficja X. Cieluba Stefan.

Ks. Sroka Franciszek: **„O człowieku z pięknym charakterem“.** Nowy Targ 1931. — Stron 358. Format 24 $^1/_2$ x 16. Cena 6 zł. — Do nabycia w księgarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ we Lwowie.

Książka Ks. Sroki ma za zadanie być przewodnikiem w pracy nad urabianiem szeregów „ludzi z pięknym charakterem“. I powiedzmy: może być tym przewodnikiem (dla swych wybitnych zalet pod względem treści i formy) — dla wszystkich. Wprawdzie w podtytule nazwał autor (słusznie) swą książkę „materjałami do pogadanek w stowarzyszeniach“ ale nie trzeba oczywiście rozumieć tego ekskluzywnie. Jeśli — w pierwszym rzędzie — praca Ks. Sroki nadaje się dla pracowników społecznych i oświatowych w organizacjach młodzieży, to jednak każdy znajdzie w niej sporo materjału do rozważań i impulsu do samowychowania.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.